

JAN BANAŚ

Szer. Wojska Polskiego Jan Banaś, ur. 27 marca 1893 r., stolarz, w cywilu małorolny;
kompania warsztatowa 101.

Aresztowany i wywieziony wraz z żoną i dwojgiem dzieci na Syberię, w lasy Ałtajskiego Kraju do *lestranschozu*.

Podróż nasza była nie do opisanego morderczą. Po zaaresztowaniu 10 lutego 1940 r. wsadzono nas do wagonów towarowych na stacji Germakówka po 80 ludzi, trzymano nas trzy dni zamkniętych, nie dopuszczając nikogo z pozostałych znajomych i wszystko w tym wagonie leżało na mrozie, nawet na stronę nie wypuszczano. Po trzech dniach ruszono w podróż i tak całe 21 dni nas męczono, bez światła, bez wody, raz przez cały czas w mieście Ufa wyprowadzono pod konwojem do łaźni, gdzie mężczyźni obsługiwali kobiety, a kobiety mężczyźni.

Po przybyciu na miejsce wsadzono nas w lasach do drewnianych baraków, po 12 osób do jednego mieszkania, czyli po dwie rodziny, gdzie zaraz po dwóch dniach zaczęły sobie z nami operację pluskwy i inne leśne robactwo. Paliwa starczyło, tego nie zabraniali, ale go dostać trudno było z powodu strasznych śniegów.

Życie w obozie ułożyliśmy jak mogliśmy: kto był silniejszy fizycznie, ten lepiej żył, gdyż mógł więcej normy wyrabiać, to choć *pajkę* lepszą dostał, a resztę z rzeczy swoich sprzedawał i dożywiał się. A kto nie mógł pracować, toż ginąć trzeba było, bo nie było tak, żeby mógł [jeden] drugiego dożywiać, bo wszyscy jednakimi bogaczami byli, jedynie otuchą sobie pomagali, że wszystko wytrzymamy, tylko Boga prosić, ale nam tego rodzaju [modlitw] NKWD zabraniało. Czynili rewizje, wszystkie modlitewniki konfiskowali i darli, jedynie co nam w pamięci pozostało.

Za spóźnienie się do pracy pięć minut stosowali *proguł* i sądzili za to trzy miesiące 25 proc. kary z tych marnych rubli zarobionych. Kogo miano za więcej inteligentnego, brano pod protokoły i śledzono na każdym kroku, nie dając się nawet w żadną stronę uczyć, ani po kilkunastu stanąć lub rozmawiać.

Pomoc lekarska była pod psem: jak nie było gorączki 39–40 stopni, to pisano, że się wrogom robić nie chce i pisano *proguł*, a gdy [ktoś] całkowicie nie mógł [pracować] z osłabienia, to nie dostał kartki na chleb. I tak z tej biedy i choroby zmarł Władysław Lasza, człowiek po czterdziestce, i jego siostra wdowa w wieku 46 (dokładnie nie pamiętam), pozostawiając dwie sieroty, córki Walerię i Stanisławę, na szczęście [mające] 18 i 15 lat obecnie.

W ogóle z mojego posiołka, na który nas wywieziono, na 180 osób powstał cmentarz obecny w syberyjskich lasach. Nazwisk nie pamiętam. Przeważnie dużo dzieci wymarło, prawie wszystkie poniżej czterech lat. Niech im Bóg nie pamięta za ich dobroć.

Z krajem łączności nie miałem, prócz jednego listu, który otrzymałem z Krakowa od stryja, a czy on otrzymywał, tego nie wiem. Jednak musiał otrzymać który, gdyż adres był dobry do mnie, ale tylko jeden.

Wolność otrzymaliśmy 15 września 1941 r. i zaraz całą gromadą ruszyliśmy na swój koszt do Kazakstanu [Kazachstanu] do miasta Dżambuł, a stamtąd po kołchozach. Pracowaliśmy przy zbiorce waty do marca 1942 r., inni młodzi wstąpili do armii w marcu, a ja – resztę rodzin zabierając z sobą na stację Ługowaja [Ługowoje] – wstąpiłem do wojska 1 kwietnia jako ochotnik poborowy i cieszę się, że mogę Ojczyźnie służyć, pomagając dwóm synom moim, którzy służą w lotnictwie od 1939 r., o których wcale nic nie wiem, gdzie się znajdują.